

1677/67149169



KULTURA LWOWA

ROK II

TOM I

LWÓW

MARZEC 1933

ZESZYT VI

TREŚĆ NUMERU VI-GO:

	Str
1. Prof. Dr. MORACZEWSKI, Marcel Proust, autoreferat	1
2. Prof. Dr. T. SULIMIRSKI, Odczyt z dziedziny prehistorji. Sprawozd. K. L.	2
3. Libicocco, Niedola Góry Wronowskich. Szkice lwowskie	3
4. Prof. Dr. CIESZYŃSKIEGO CZYN JĘZYKOWY. Materiał dyskusyjny	6
5. Archivarius, Sala Korniałowska, wzmianka archiwalna	9
6. PARNAS LWOWA (T. Hollender Przedwiośnie we Lwowie)	11
7. Dra T. MAŃKOWSKIEGO, Katedra Ormiańska, sprawozdanie z odczytu	12
8. Archivarius, Aleja Grabowa, Migawka	13
9. E. TENENBAUM, Przyczynki do rewizji pojęcia kultury	15
10. PARNAS LWOWA, (A. Baumgardten, Deszcz)	18
11. E. T. Przegląd prasy	19
12. E. T. Przegląd teatralny	20
13. ST. MAYKOWSKIEGO odczyt w Kasynie, sprawozdanie	21
14. K. ST. J. Wystawa żydowska	22
15. K. ST. J. Bilans artystyczny wystaw lwowskich	23
16. Prof. A. MARKOWSKIEGO: Winieta; Benedyktyunki łacińskie.	

ZATWIERDZONE PRZEZ
KURATORJUM O. S. L.

KURSY NAUKOWE O ŚWIATA

Lwów, Miłkowskiego 11

przyjmują dodatkowe wpisy na:

**Jednoroczny kurs ma-
turyczny (wszelkich
typów).**

**Jednoroczny kurs z za-
kresu 6-ciu klas gim-
nazjalnych.**

**Kurs przygotowawczy
do poszczególnych
klas gimnazjalnych.**

Z DNIEM 1 MARCA 1933

został otwarty

KURS GRAFIKI ARTYSTYCZNEJ

Litografja, — Kwasoryt, — Drzeworyt

pod kierownictwem artysty-malarza
Prof. A. MARKOWSKIEGO



Bliższych szczegółów udziela

we środy i soboty

PROF. A. MARKOWSKI
LWÓW, UL. ZADWÓRZAŃSKA 17.

KULTURA LWOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU, KULTURZE I SZTUCE

REDAKTOR NACZELNY Dr. KAZIMIERZ LEWANDOWSKI
KIEROWNIK ARTYSTYCZNY Prof. ANTONI MARKOWSKI

Prof. Dr. WACŁAW MORACZEWSKI

Marcel Proust.

Prelegent zaznacza na wstępie doniosłe znaczenie M. Pr. w literaturze i przytacza pokrewne talenty. Co do formy Saint-Simona, co do sposobów braci Goncourtów, co do treści wreszcie Anatola France. Sposób twórczości związany jest potrochu z życiem tego autora, z początku bardzo barwnem i ruchliwem, potem samotnem i cichem; związany również z jego usposobieniem i charakterem bardzo wrażliwym, subtelnym, czułym; związany wreszcie z niezwykłą jego pamięcią, erudycją i odczytanością. — Pozatem samą technikę przejął M. Proust — jak słusznie zauważył jeden z krytyków Ortega y Gasset — od Claude Moneta — t. j. od impresjonistów, rysując wizerunek człowieka raczej z pomocą jego wyrzeczeń, niż kreśląc z góry wedle powyższego planu. Rozmowy, uwagi i związane z tem myśli określają niejako charaktery, mimo to jednak postaci są nad wyraz plastyczne, bo i głos ich i giesty i miny są oddawane z niezwykłą wyrazistością. Prelegent cytuje w tłumaczeniu własnem metody używane przez M. Prousta z wyjątków jego listów lub rozmyślań, a potem wyjątki, z których wnioskować można o charakterze p. Chacusa, Swann'a, pani de Guermantes etc. Wreszcie prelegent mówi o tych zaletach, które czynią talent Proust'a znamiennym i swoistym, mianowicie umiejętność mówienia o rzeczach powszednich: niezwykłych i głębokich spostrzeżeń, umiejętność dostrzegania niezwykłych związków pomiędzy słowami i myślą, myślą i charakterem. Talent M. Proust'a przejawia się w jego doskonałem ujęciu pobudek czynów i powiązaniem ich z całą filozofją życia. — M. Proust jest raczej pesymistą, nie żywi do niczego ślepej adoracji, krytyce ostrej ale i beznamietnej poddaje życie.



Mimo to jednak w życiu tem widzi pod warstwą codziennych wypadków pewną piękność —i nazywa życie sztuką—a sztuka jest dlań oczywiście częścią najważniejszą życia.

Pokrewieństwo M. Prousta z Duhamelem, Giraudoux, a z naszych autorów z Karolem Irzykowskim (Pałuba) i Wacławem Berentem (Ozimina) — zostało przez prelegenta podkreślone.

(Autoreferat)

Lwów naukowy.

W piątek 10-go lutego odbyło się w uniwersytecie Jana Kazimierza posiedzenie naukowe Towarzystwa Prehistorycznego z referatem prof. dr. Tadeusza Sulimirskiego p. t. „Problem indo-europejski w świetle najnowszych wyników prehistorji. Zgromadzenie uczonych było bardzo wytworne, posiedzenie stało na najwyższym poziomie naukowym, przy współudziale prof. Chylińskiego, Czekańskiego, Kuryłowicza i innych. Przed oczyma słuchaczy przewijały się mapy, ilustrujące odczyt znakomitego profesora, który obalał tezę niemiecką: o rozszerzaniu się kultury indo-europejskiej od Bałtyku. Stare to dzieje ta megalomanja uczonych niemieckich, którzy centrum świata i kultury widzą tylko u siebie, kiedy właściwie jest nieco inaczej. Przewijały się przed naszymi oczyma inwazje różnych grup etnicznych we wszystkich kierunkach. Walki języków najeźdźczych z osiadłymi, budowa kurhanów i szlaki ceramiki sznurowej, cmentarze przedhistoryczne i chowanie zwłok w postaci łożącego chrapąszcza, lub palenie zwłok po różnych okolicach. Słowem tyle zagadek tych zamierzchłych czasów, z których wykłuwała się zwolna epoka właściwych dziejów. Posiedzenie miało podniosły ton i cechowało się olimpijskim spokojem, rzeczowością dyskusji, trafnością i precyzją argumentacji. Nie było też pozbawione różowych nitek humoru, który jednak snuł się jeno subtelnym szlaczkiem. Sala prehistorji była pełna, szkoda tylko, że była za mała. Rygoryzm higjenisty zaniósłby tylko prośbę do organizatorów posiedzeń, by dla palących przeznaczono specjalny fumoir, gdyż słuchacze niepalący, często cierpiący na serce, czy nerwy, zasługują na troszkę współczucia. Pełni najmielszych pobudzeń duchowych opuszczaliśmy późnym wieczorem gościnne apartamenta lwowskiej katedry prehistorji.

K. L.

Niedola Góry Wronowskich.

Nie bez uezucia dumy możemy stwierdzić, że i my, Lwów, na równi z rezydencją króla i papieża na siedmiu siedzimy pagórkach — i nasza przeszłość legendarna a liczba pomników-legjon. I my też mamy pośród siebie takich, co to jak ów Jacek Soplica, „gdy na swych wąsach węzełek zawiąże, to zadrży, choćby to był sam Radziwiłł książę“. Mamy swój Palatyn i Awentyn i trzy arcybiskupie stolce i siedem ras i dwadzieścia narzeczy. Mamy Palatyn i willę Palatyn. A od tej willi o krok — górę, co u nas zwie się górą Wronowskich. Zwą ją też górą Cytadeli lub „Tureckimi Szańcami“, jako że stąd właśnie w r. 1672 oblegał i ostrzeliwał miasto Kapudan basza. Przed wiekami to było kwiatami zasiane, pełne ogrodów warzywnych, dworami opasane. Zimorowicz tam składał swoje sielanki; na stokach wille budowali Wilczyńcy i Koszuccy, Wybudowali ładny pałacyk rokokowy, w nim się później gnieździł chwilowo Bogusławski ze swoim teatrem; wówczas realność ta należała do adwokata Wronowskiego Stanisława, sztuk i nauk mecenas. (Stąd nazwa ulicy Wronowskich). Turczyn stąd bombarduje Lwów.

*

W połowie XVII. wieku budują tam swe szanice Kozacy. W połowie XIX. wieku wszystkie dawne budynki burzą Austriacy i stawiają dzisiejszą Cytadelę z czterema bastjonami. Miała ta Cytadelka lwowska, właśnie jak jej siostrzyczka warszawska, postrachem być dla ludzi i uczyć miłości do Austrii. Lecz Deus mirabilis — „Mütterchen“ z gracją „zawaliła kitę“, roznieciwszy na pożegnanie żagiew bratobójczej wojny. Ale przyszły jaskółki i zalepiają dziury od granatów i trawa rośnie na rowach strzeleckich.

*

A teraz czy znacie to motto?

Cudze chwalicie, swego nie znacie
Sami nie wiecie co posiadacie.

Tak i ja sobie myślę, ilekroć chodzę po Cytadeli — i dlatego to, że nie wiecie co posiadacie, pozwalacie tej Cytadeli marnieć. A Cytadela to perła Lwowa, napewno piękniejsza niż park Jordana i, doprawdy, że powinna rywalizować z Wysokim Zamkiem, ale jej nie pozwalamy na to, nie dbamy o nią, ona jest naszym kopciuszkiem, ona jest tem, co się to nazywa „od macochy“. Przedewszystkiem jest ślicznie położona, konfiguracja jej wzgórzy i płaszczyn

jest nader malownicza. Wystrzela sobie buńczucznie w samym środku miasta, nad którym dominuje; przepasała biodra przepysznym pasem słuckim drzew i zieleni, drugim pasem wądołów, które ją otaczają dokoła, jak wielkie rowy fortecę i patrzy sobie, królowa poprzez te dżungle zieleni na te wszystkie pagórki, które się zgromadziły w koło niej i z których ciągle wystrzelają coraz to nowe pamiątki i gmachy. Zwłaszcza od północy widok jest gromki, urozmaicony, wszechstronny i panoramiczny. Św. Magdalena, Św. Jur, Teatr, Ratusz, OO. Dominikanie, cerkwie Przeobrażeńskie i Wołoska, na horyzoncie Wysoki Zamek i Łysa Góra, Sanatorium Miejskie. Tam się to rozgrywają wspaniałe widowiska zachodu słońca, tam się roześcielają tatarskie hordy sinych mgieł. Cytadela szczyty swe najeżyła bastionami, z nich każdy głębokim rowem otoczony; z bastionu południowego mamy widok na południową część miasta. Ma zaś ta Cytadela partje i zakątki urocze. Wokół bastionów wytłoczono ścieżyny pośród szmaragdowej murawy; tam młody lasek przejrzysty i słoneczny, ówdzie cieniste aleje lub drogi o łagodnym spadku, to znowu strome zbocza, zbiegające ku willom, to jakieś uchylki, kryjące się popod parkanem, jak raz stworzone do tajemniczych spacerów, których też używało się niedawno w dzień i w nocy, to znowu rozkoszne polanki, jak wymarzone dla dzieci, to place tenisowe, to jakieś projekty na przyszłą ślizgawkę i tyle różności. Jednej rzeczy tam niema: opieki nad tym parkiem; niema gospodarza, stróża, ogrodnika, strażnika, wszystko jak to mówią „od macochy“, po krakowsku „na fuchę“, po łacinie „res nullius“, nieużytek, pastwisko dla psów. Jeno czasem synowie Marsa rozpędzali synów Wenery, przerywali orgję lub jej zapobiegali. Teraz kwitną śmietniki w tym zmarnowanym sadzie, jaki przytyka do rzeczywistości Wolskich; to osobliwość, godna widzenia: poobalane drzewa i wykopane pniaki służyły za ławki, ławeczki i kioski dla P. T. publiczności. Pomnę niedawne czasy: Oto Imci pan Kaszkiet wziął w posiadanie pewien konarek obdartej śliwy i robi na nim codziennie od dziesiątej do jedenastej niecałkiem dokładne wymyki brzuszne i to tak długo, aż gałąź trzaśnie. Praktykanci „branżowi“, mający wolne godziny, grają tam w durnia na pniaczku, gimnazjaliści dobijają wakacji, rozczytując się gromadką w „Tajemnicach wagonów sypialnych“ a za tym drugim pniaczkiem siedzą małe mikrasy i kurzą „maczki“. Parasia od pana prowizora przychodzi tu o dwunastej ze swoim Fipciem, umorusanym malinami i wysiadują tak długo trawę, aż biedaczka do nich się przylepi. Pani „właścicielka“ z p. Rysią pozdejmowały już buciki, poskładały już sukienki i w kostjumach kąpielowych używają

słońca ; guwernantka od hrabiny „robi kawałek Krynicy“ i usiadłszy na boku, wyczynia pedicure ; rozmaici milusińscy urządzają sobie na co drugim drzewie huśtawkę, aż rozkosz bierze patrzeć na te wywczasy ; gdzieś tam sympatyczny doberman kopie pod kłosem grobowiec Tutankhamena, który nauczycielka francuskiego skrupulatnie zasypuje nóżką ; a na innym drzewku „światłodajka“ pakuje w głowę kolonialnego subiekta : kiedy to mianowicie Karol Siódmy wjechał do Reims ; zaś wszelka inna publiczność robi na gwałt świeże ścieżki ku swoim domom, z których następny dzień deszczowy zrobi strugę, a następny sezon wawozik. Dzieci—to jeszcze lepiej od dobermanów kopią doły po wszystkich ścieżkach, z których się już niebawem porobią „Morskie Oka“, by udowodnić dokumentnie, że żyjemy w okresie neptunicznym tj. w okresie rozpuszczania Cytadeli przez wodę. Są tam wprawdzie żołnierze, ale mieszkają w kazamatach i budują strategiczne plany, nie mogą więc pilnować ścieżek i traw. Ażebyśmy mieli zupełne złudzenie Riwiery Włoskiej lub zgoła Neapolu, przeciągnięto w najpiękniejszym miejscu Cytadeli, koło górnego bastjonu, szpagat pomiędzy dwoma cyprysami i na tym szpagacie suszy się, nie gorzej jak w Genui lub w Medjolanie, różne familijne szmatki, począwszy od „ineksprimabli“ aż do „kombinacji“, ręczniki haftowane wzorzyście, połatane koszulki i pięknie zacerowane pończoszki. Czyż potrzeba trudu wyłożonego na paszport ulgowy ? Kup „se“ Kwiryto z Łyczakowa przepustkę na tramwaj Nr. 1, wydrap się na górę Wronowskich, a zobaczysz, że wszystko co napisałem zgadza się na przedwojenny włos, brakuje tam tylko ciebie i twego koca na trawie i twej piosenki „Santa Lucia“ a będzie wszystko jak w Neapolu. To też dlatego, że Cytadeli nie pilnuje ani cywil ani żołnierz, idzie ta perełka na marne—zamiast być klejnotem Lwowa. Bo albo jest to obiekt żołnierski i dyscyplina koszarowa pilnuje go, jak należy, albo cywilny, to niech go cywilni nie puszczają na psy. Bo tak, jak jest dziś, to jest to zbieranina mamek, nieponiów i zawalidrogów.

Ale to wszystko już tylko dziś wspomnienie dawnych lat. Dziś Cytadela zamurowana jest, opasana parkanami, strzegą jej druty kolczaste — zamknięta, a jak się mówi po lwowsku „zamknięto“ na trzy spusty, na amen. Lecz miejmy nadzieję, wróci miastu i kwiatom, bo wyszła z nich.

Był już przed wojną projekt wykupienia wzgórza Cytadeli przez miasto, zniesienia koszar i bastjonów i przemienienia dwudziestu hektarów nieużytku w publiczny park z boiskami sportowymi, z polanką dla zabaw ludowych. Niestety projekt osiadł na mieliźnie.

Czy moja biedna ramotka zbliży dzień wyzwolenia i zamieni śmietniczek na rajski zaiste ogródek? Miejmy nadzieję, bądźmy jako dzięcioły i stukajmy dzióbami w drzwi fortecy. A może otworzą się bramy i wyjdzie siewca z nasionkiem i zamieni kupę błota w klomb storczyków i lili, róż, magnolji, chryzantemów, hiacyntów, fiołków. Dziś to jest nieużytek taki sam jak i ów sławetny szpital św. Łazarza.

Libicocco.



Czyn językowy Prof. Cieszyńskiego ze Lwowa.

Redakcja Ruchu Słowiańskiego publikuje artykuł pana Stanisława Arcta, prezesa polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, poruszający sprawę, ważną dla zbliżenia Słowian, mianowicie sprawę ujednostajnienia pisowni słowiańskiej a to celem rozszerzenia książki polskiej i wogóle książki słowiańskiej. Redakcja Ruchu Słowiańskiego otwiera łamy dla dyskusji; pragnąc wziąć udział w tej kwestji, oraz rozszerzyć pole działania wymienionego artykułu, pozwalamy go sobie powtórzyć oraz zgłaszamy udział w dyskusji. A oto i sam artykuł p. St. Arcta:

Od paru lat zajmujemy się v Polskiem Tovařystvie Vydavcův Książek bardzo ważną sprawą rozšerzenia zbytu książki polskiej i v ogóle słoviańskiej.

Dla rozpatřenia tego i znalezienia odpowiednich sposobův miał się odbyć v Varšavie, z inicjatyvy dr. J. Piątka, gener. sekretarřa Tovařystva, zjazd vydavcův i księgařy słoviańskich: jednym z punktův programu zjazdu był projekt vprovedzenia ogólnosłoviańskiej transliteracji języka polskiego i innych ułatvień językovych dla vspólnego porozumievania się Słowian. Z povodův ogólnokryzysovych zjazd nař do skutku nie doředł, ale znalazł się v miedzyčasie človek energiřny, prof. Cieřyński ze Lvova, který v porozumieniu z českimi učonymi vydaje časopismo „Stomatologjě słoviańskā“; vychodzi ono ve Lvovie i v Pradze českiej i jest pisane specjálnā transkrypcjā, opracovanā přez niego vspólnie z prof. Tasyckim i dr. Batovskim. V tej samej transkrypcji drukovany jest i ten referat.

Pisovnia ta jest najnovšou próbou transkrypcie zrozumieľej dla ogólu slovianskeho. Polacy zrezygnovali z pevnych našych vlastivostí pisovni, mianovicie odřucili cz, sz, rz, vprovadzajúc zamiast ě, š, ř; zamiast w-używa się v, ktoré v języku polskom ma tensam dźwięk; znaki, vlastive specialnie językovi polskiemu jak ą, ę, ć, ś, ł,—pozostają. Natomiast Ćesi zgodzili się zrezygnować ze svych vřystkych značek nad samogłoskami, ze svego ň, prijímajúc naše ó i z ň, prijímajúc polskie ń. Čyta się tę edycję, tak polską jak ěeską bardzo ľatvo, tem bardziej, že do vydania ěeskeho doľáľyľ prof. Cieřyńskii—slovničiek ěesko—polski, podający tľumaĉenie vyrazov o róznom břmieniu czy znaĉeniu, ktorých jednak jest niewiele.

Polskie Tov. Vydavcov Křiľezek juľ v r. 1930 vystápio do Polskeľ Akademii Umieľetnořci z vñioskiem oparcia ortografii polskeľ na takeľ ogólno-slovianskeľ pisovni: obecnie kořystamy z řy-nu prof. Cieřyńskego i z poruřenia v Polsce spravy pisovni vogóle, by přeprovdziĉ gruntovnú diskusję nad tym niesľychanie vañnym problemem transliteracji slovianskeľ. Za punkt vyľřcia naleľy přy-jajć transkrypcję zastosovaną na tych kartkach i dalej ją uprašćać i doskonalić, pamieľtając že mamy okoľo 50 miljonov Slovian, piřa-cych alfabetem ľacińskim, i že navet v Bolřevji zastanaviają się po-vażnie nad vprovadzeniem dodatkovu alfabetu ľacińskego.

Na całym řviecie dąży się v tej chvili bardzo silnie do unifi-kacji językovej. Narody germańskie pracują nad vspólным językiem germańskim zľoľonym z pierviasťkuv póľnocnych, skandynavskich, ěysto niemieckich i holenderskich. Vľosi i Francuzi pracują nad ě-zykiem, ktorýby im umoľzľivľ porozumienie z narodami romańskiemii. Anglosasi tego nie potrebują: majú svój język angielski, ktorým móvi ěvierć miljarda ľudzi; jeľeli zaś potraktovać jako odmianę ję-zyka angielskego i „pidgin“, znany na całym Vřchodzie, to się o-kaľe, že z językiem tym ma do ěynienia ěvarta ěęść mieřkańcov kuli ziemskieľ. Angľicy vľeĉ uvaľają, že język angielski jest tym, ktorý powinien zapanovać nad řviatem. Do tego jeden z Angľikov vymyřliľ „basic english“, ktorý jeřće znaĉnie povieľřy ekspansję angiel-skego, a ktoręgo zasady są bardzo ciekave. Podstavą „basic en-glish“ jest nie novy język, tylko zgromadzenie takeľ ilořci vyrazov v języku angielskim, vytvorenie takich reguľ operovania tym języ-kiem žeby představial dla cudzoziemca moľnořć nauĉenia się v naj-króťřym ěasie i aby posiadanie tych 850—1000 vyrazov davalo moľnořć porozumienia się na gruncie naukovym, podróľniĉym i praktyĉnym. Z tych 850 vyrazov 200 jest takich, ktoré moľna vřkazać palcem lub vyraziĉ rysunkiem—picturable names, następnie idzie 400 řeĉovnikov, vyraľających pojęcia ogólne lub zbiorove

i odervane—general names, 100 přymiotníkóv—qualifiers, 50 ich negacyj (o ile negacja nie tvořy się přez podanie „nie“),—100 vspóľčynníkóv řadzacych, čyli časovníkóv, přyslóvkóv, zaimkóv—operators. Zapomocą tych vyrazóv i odpovídnych ich odmian napisano, juž šereg knížek do čytania i metod nauki. Basic english—jest to třon języka, kťóry može každý opanováč, a ježeli kto chce dalej pracováč, to rozšěrwanie svych viadomości językovych i poznanie włáscivego języka nie jest juž trudne.

Teraz přejdě do sprawy słoviańskieje. Ježeli Anglosasi mają więzy vspóľne z narodami, nad kťóremi panują, ježeli narody germańskie i romańskie myślą o jakimkolwiek porozumieniu się, mają dzieśiatki miljonów ludzi juž użyvajúcych ich włáscivego języka, to čy nie jest to tem bardziej potřebne dla Polakóv, Čechóv, Sloveńcóv i t.d., kťórych nie jest tak dužo, gdzie prace naukowe, žeby mogley się rozchodźić po całym świecie, muszą być tłumačone na inne języki tak zvane europejskie. Čy nie należy zdobyć choč rynku słoviańskiego? A ježeli Rosja vprovadzi čęściovo alfabet łaciński, to i ona stanie otvorem dla vytvoróv našego ducha. Puškin kiedys powiedział:—Słoviańskie ručji soljutsa-l v russkom morie, ono-l issiakniet? vot vopros;—Čy słoviańskie strumienie spłyną do mořa rosyjskiego, čy ono vyschnie?—oto pytanie.

Na to jest prosta odpowiedź: to zależy od tego, jak te strumienie będą skierovane. I my to povinniśmy dać odpowiedź, bo pytanie było skierovane přeciv Polakom. Vedľug mnie, albo potrafimy dać duchovi polskiemu možnosť ekspansji na Słoviańščyznę, albo będziemy musieli ustąpić. Naukę mamy piękną, literaturę cudovną, jednak nikt tego poza Polską nie čyta v oryginale a tłumačenia dla maľych ilości nakładu nie oplacają się.

Otóż powiedział Brückner: „břmienie jest řečą zasadničą“ a różnice břmienia v językach polskim i południovo-zachodnio-słoviańskich są minimalne, nie więkše, niż pomiędzy vymovą Kašuba i Mazura. Přy zastosovaniu odpovídnej pisovni, oddajúcej to břmienie v spôsob zrozumiały, knížka polska može być čytana v oryginale přez všystkich Sľovian, i odwrotnie ich dzieła znajďą zbyť v Polsce.

Jest vpravdzie pevna ilość vyrazóv o odmiennem značeniu i břmieniu, lub ješče gořej, o tem samem břmieniu, a innem značeniu. Možna jednak viele z tych vyrazóv ľatvo vyeliminováč: mamy napřykľad třy vyrazy na okrešlenie vzniesienia gruntu-vzgóře, gřbiet vierch. Ježeli użyvamy normalnie „gřbiet“, to v knížce, pisanej dla Słoviańščyzny možeme napisać „vierch“. Ježelibyśmy zaprosili znavcóv i fachowych slavistóv do tej pracy, to v ciągu třech

lat możnaby te sprawy uregulować i książki, pisane takim uproszczonym polskim językiem (basic polish), a drukowane w odpowiedniej transliteracji (pisowni) mogłyby iść na całą Słowiańszczyznę z dodaniem jedynie maleńkich słowników po jakie 400 wyrazów.

Jeżeli by to samo zrobili Česi, Horvaci i inni, powstałyby w każdym języku słowiańskim takie uproszczone słowozbiory (na wzór „basic english”), zrozumiałe dla wszystkich innych Słowian. A przy sposobności wszędzie zracjonalizowanoby i napevno uproszczono także własną ortografię.

Jako dalszy etap rozwojowy nastąpiłoby uzgodnienie tych wszystkich podstawowych słowozbiorów. Mianowicie byłoby już łatwym utworzenie wspólnego słowiańskiego tronu językowego od 1000 do 1500 wyrazów, zależnie jak to lingwiści ustalą i takie opracowanie gramatyczne i użytkowe, żeby się stał podstawą do porozumienia w mowie i piśmie wszystkich narodów słowiańskich. Nauka tego języka „basic slavish” (możnaby go nazwać Slava”) byłaby wprowadzona obowiązkowo do wszystkich szkół krajów słowiańskich, używających alfabetu łacińskiego.

Takie posunięcia językowe mogą być serszą podstawą i trwalszą spójnią w pracach nad rozwojem nauki i kulturalnego zbliżenia Słowian, niż jakiegokolwiek polityczne zamieżenia i działania.

Tyle artykuł. Głosy filologów i polonistów odkładamy do następnych numerów.

Sala Korniaktowska w Kamienicy Królewskiej we Lwowie.

Cóż to jest ta Korniaktowska Sala? Dlaczego ją Wam dziś przypominam? Bo najprzód jest to moim najmilszym obowiązkiem rejestratora zabytków kulturalnych a powtóre bo są rodowici Lwowianie, ba nawet są obrońcy Lwowa, którzy się bili o Lwów i krwawili... a nie znają ni domu Sobieskiego — wewnątrz, ani Korniaktowskiej Sali. Owóż :

Kamienica królewska jest obecnie odrestaurowana przez miasto, Sala Korniaktowska przyprowadzona do pierwotnego wyglądu i należy do osobliwości miasta i jest salą reprezentacyjną Muzeum Narodowego poświęconego kultowi Jana III. Odbywają się w niej zebrania wielu towarzystw naukowych, którym ta sala dodaje powagi wiekowej i uroczystego nastroju.

A otóż i ona : Ta sala Korniaktowska jest to dawna winiarnia imci pana Korniakta, ale gdzież to te czasy kiedy, strugami różnokolorowemi płynęły tam wszelakie napoje, od których równie szlach-

cie jak i mieszczanom dymiły się czupryny: Długo leżała żałoba na naszych murach, Polacy nawet pić już zapomnieli, rozpadły się zamczyska kasztelanów, to też i winiarnie nieraz zasypywano śmieciami. Taki był los i winiarni Korniaкта. Wywieziono z niej sto fur śmieci.

Gdy niestało pogromcy Turków, przechodziła z rąk do rąk, aż wreszcie w roku 1908 nabyło ją miasto i dziś to jest komnata muzealna, w której się złoci jeno ożywczy napój nauki.

Ale pijanym poetom, co po księżycu błakają się po starym rynku, śnią się dalej pękate gęsiory i dzbany brzuchate, śnią się dalej kołpaki i zawoje, opończe i żupany, śni im się tłumacz, pan Kirkor i świegotliwa służebna ze żrenicą niebieską, zalotna Zofka Greczynka. Śnią się im te wszystkie cuda, których nam tyle po starym Lwowie wybierał pan Mieczysław Opalek. Skrzypi kołowrót — na walcu łańcuch się okręca i coraz to nowa beczka cedrowa idzie na górę, do świetlicy: „alikanty hiszpańskie, bomole i wina kreteńskie, rywuły i kanary, małmazje i muszkatele, mirtyнки i rozebiery“ — z Krety też przybył Imci pan Carinact*) i miastu ku obronie basztę swą Korniaktowską wystawił: jego też kamienica później królowi sprzedana jest. Wodzimy okiem po pięknej architekturze komnaty, sklepionej w stylu Odrodzenia.

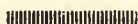
Sklepienia kątowe sali są osobliwością architektury w Polsce, a ze sklepień wciąż jeszcze zwisają cztery haki, te same, co to trzymały cztery kagańce w dawnej winiarni imci pana Korniaкта. Lecz niema już Korniaкта i niema pana Kirkora i niema Zofki Greczynki, za którą na zwiady latały czarne ślepia miejskich lonherów. Jest za to naprzeciwno na wieży wolny już Orzeł Polski i nowa karta dziejów—czynami swymi dzisiaj piszemy ją my—oby nas dobrze wspomniały prawnuki!

Tu to, w tej kamienicy królewskiej, przeżył Jan III w roku 1686 najcięższą chwilę w życiu, zaprzysięgając pokój, który przekreślał wszystkie orężne i dyplomatyczne rezultaty zwycięstw Zygmunta III-go i Władysława IV-go, a granicę państwa uszczuplał dotkliwie.

Tu, w tej kamienicy królewskiej, padały gorzkie łzy bohater-skiego króla, którego świetną rocznicę w tym roku obchodzimy.

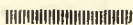
Więc ktokolwiek poczujesz w tej chwili wyrzuty sumienia, że swego nie znasz, wypraw się do tego domu królewskiego, choćby dziś.

*) Zwany też Coretho de Candia.





Sala Korniaktowska w Kamienicy Królewskiej we Lwowie.
Repr. M. Opalek: „Obrazki z przeszłości Lwowa“.



TADEUSZ HOLLENDER

Przedwiośnie we Lwowie

Kiedy zdaleka wieje wiatrami,
wcześniejszem słońcem splywa różowo,
wtedy pocieszam się ulicami

— Polną, Zieloną i Czereśniową.

Chmurki wieczorem kwitną jak bukiet
pełny liljowo żółtych kolorów,
dziewczęta sypią z szelestem sukien
zapachy kwiatów, bzów i wieczorów.

Dymy nad miastem — uliczka pusta
za miastem — w Leśnej, czy w Ogrodowej

— Pani ma dziwnie pachnące usta,
łepkie, jak krągłe pąki wierzbowe.

Płynie i śpiewa park nad głowami,
nad parkiem płyną cieniście chmury

— nim korek słońca pryśnie do góry
sprężona wiosna musuje — — — nami !

Katedra Ormiańska.

według odczytu Dr. T. Mańkowskiego.

Z zakresu studjów nad katedrą ormiańską i genezą jej architektury usłyszeliśmy w dniu 23-go lutego br. referat Dra Tadeusza Mańkowskiego na posiedzeniu Sekcji historii sztuki lwowskiego Towarzystwa Naukowego. Referent przedstawił wyniki swych badań odmienne od tego, co dotychczas było znane i powtarzane. Chodzi o najdawniejszą, średniowieczną część dzisiejszej katedry, pochodzącą jeszcze z połowy XIV wieku.

Łączono dotąd katedrę Ormiańską z architekturą bizantyńską, nawiązywano nawet mylnie jej genezę z wpływami Kijowa, to znów upatrywano w niej kopję pierwowzoru w katedrze w Ani w Armenii azjatyckiej. Dr. Mańkowski przyznaje katedrze lwowskiej wyraźne cechy architektury ormiańskiej, określał jednak inaczej drogi, jakimi formy stylowe, cechujące jej architekturę, dostały się do Lwowa.

Analiza porównawcza, ściśle przeprowadzona, doprowadziła referenta do stwierdzenia, że genezy tych oryginalnych i prawie egzotycznych na terenie Lwowa form architektonicznych, zaciękawiających nas w katedrze ormiańskiej, szukać należy nie wprost w Armenii, pierwotnej ojczyźnie emigrantów ormiańskich, osiadłych we Lwowie, lecz w pośrednim ich czasowym miejscu pobytu, genueńskiej, potężnej w średniowieczu osadzie handlowej na Krymie—dawnej Kaffie.

W Kaffie bowiem zdobytej w r. 1475 i częściowo zniszczonej przez Turków, osiadła była z dawna liczna kolonja Ormian, utrzymujących żywe stosunki handlowe ze Lwowem. Fundatorem ormiańskiej katedry we Lwowie był obywatel Kaffy, Ormianin Jakób syn Szachinszacha. Nic dziwnego, że stawiając katedrę we Lwowie, wzorów architektonicznych poszukano w ormiańskich współczesnych kościołach samej Kaffy. I rzeczywiście te cechy, które lwowską katedrę różnią od średniowiecznych kościołów azjatyckiej Armenii, znajdujemy w Kaffie, w tamtejszych kościołach ormiańskich, jakie po dziś dzień niektóre jeszcze zdołały się zachować.

Te cechy charakterystyczne, różniące zarówno ormiańskie kościoły Kaffy, jak i lwowską katedrę od rodzimych wzorów kościołów w Armenii azjatyckiej, polegają w przyswojeniu pod wpływem architektury bizantyńskiej form wystających na zewnątrz półokrągłych absyd, a nadto innych szczegółów, których tu wymieniać nie będziemy.

Ilustrując swe wywody wyświecił Dr. Mańkowski liczne źródła, przedstawiające kościoły ormiańskie w Armenji, na Krymie, oraz plany lwowskiej katedry, oraz dał rekonstrukcję pierwotnego wyglądu średniowiecznej katedry ormiańskiej we Lwowie przed zmianami, jakim uległa w toku licznych rekonstrukcyj, pożarów i odbudowań.

Na szerokiem tle porównawczem postawione studjum Dr. Mańkowskiego wskazuje na mało znane dotąd stosunki kulturalne średniowiecznego Lwowa z Wschodem i drogi, którei te wpływy wschodnie docierały do nas. Drogi handlowe były zarazem temi, którei szły stylowe formy sztuki, formy architektoniczne w szczególności.

Z badaniami historycznemi, które mówią o tych wpływach, idą równolegle badania z zakresu kultury i sztuki. Studjum Dr. M. mówi, że i w tym kierunku otwarte jest pole dla badacza, że nie brak źródeł, które tę rolę Lwowa w średniowieczu wyjaśniają, a które pozwoliły na wyświecenie także genezy wspaniałego i niezmiernie oryginalnego zabytku, jakim jest lwowska katedra ormiańska.

Z punktu widzenia geografji sztuki, lwowska katedra ormiańska jest najdalej na południowy zachód wysuniętym zabytkiem architektury ormiańskiej, przez który Lwów średniowieczny wchodzi w zakres wpływów sztuki, wiodącej swój rodowód z nad Morza Czarnego.



Aleja grabowa w parku Stryjskim.

Zburzenie starych fortyfikacji Lwowa w końcu 18 wieku stworzyło przełom w terytorjalnym rozwoju miasta.

Także i przedmieście stryjskie wyciągnęło z tego owoce. Jeszcze więcej do rozwoju tego przedmieścia przyczyniła się budowa gościńca ze Lwowa na Mikołajów, Stryj, Skole do Munkacza, dziś na tem miejscu stoją ulice Zyblikiewicza i Stryjska. Za panowania Józefa II. zaszły nowe zmiany. „zniesiono grzebanie zmarłych w śródmieściach na cmentarzach kościelnych i w podziemiach świątyń“ i poczęto zakładać oddzielne cmentarze na peryferjach. Jakże bo

to było dotychczas? Kościoły pełne prywatnych grobowców, krypty napełnione zwłokami całych pokoleń, wszystko to stanowiło pod względem higieny zgrozę. Oczyszczenie tych kryjówek stało się postulatem powszechnego zdrowia i wtedy założono cztery cmentarze Stryjski, Gródecki, Żółkiewski i Łyczakowski. Wkrótce zaszła potrzeba powiększenia cmentarza Stryjskiego, przeoczono bowiem okoliczność, że cmentarze z grobowcami i pomnikami zajmują więcej miejsca niż tak zwane „Boże Role“ przy kościołach oraz w podziemiach świątyni. Przeszkody naturalne nie pozwalały rozszerzać cmentarza Stryjskiego, musiano go więc zamknąć zupełnie (rok 1823) i założyć nowy cmentarz Stryjski na odleglejszej od miasta wyżynie.

Cmentarze zamknięte ulegają oczywiście ruinie: zapomnienie ludzkie, zaniedbanie, deszcz, wiatr i słońce, butwienie, zdziczenie prowadzą ten stan dość prędko, zbrodnicza ręka dopełnia miary zniszczenia, mchy, chwasty i burzany obejmują wreszcie panowanie nad miastem umarłych. Takiemu losowi uległ i cmentarz stryjski, o czym w „Bibliotece lwowskiej“ rozwodzi się szerzej Józef Białynia Chołodecki. Ale przyrodzone uroki tego zakątka ziemi lwowskiej, jego piękne położenie, malowniczość terenu oraz idealne powietrze, wywołały przewrót w jego losach. I oto w roku 1879 postanowiła rada miejska we Lwowie założyć w tym miejscu park. W obręb parku weszło i stare cmentarzysko (dowód że nieraz jeszcze kopiąc fundamenta pod inspekta wykopuje się tutaj czaszki) i wytyczono wspomnianą na wstępie aleję grabową, którą przedstawia nasza ilustracja. Cacko to, godne zaiste stanąć obok cudów Schönbrunu Wersalu czy Alhambry. Zwie się ona także aleją szacha perskiego, na pamiątkę jego pobytu we Lwowie. Tędy to ciągną wędrowni sportowców z boiska Pogoni i Czarnych. Oj, gdyby nie kryzys, czego by to się z tej alei zrobić nie dało, ot nie dalej jak w Schönbrunie w zielonej ścianie wycinamy nisze a w niszach stawiamy posągi, coś jakby Mussolini projektujący to samo w oknach swego Colizeo. Ale to tylko pobożne życzenie glob — trotteura — pium desiderium!

Archivarius.



Przyczynki do rewizji pojęcia kultury.

W książce „Polska Współczesna“ Bujaka, Pazdry, Próchnickiego, Sobińskiego ostatni rozdział p.t. „Kultura i cywilizacja“ zawiera nigdzie z taką pewnością nie dyktowane zdania jak ; „Rozróżnianie między kulturą, jako dziedziną twórczości duchowej (sztuki i nauki) a cywilizacją, jako dziedziną zdobyczy materialnych (technicznych i gospodarczych) nie jest uzasadnione.

Autor wspomnianego rozdziału w innem miejscu twierdzi „Cała kultura jest w gruncie rzeczy kulturą duchową, bo jest przede-wszystkiem owocem myśli i woli człowieka, skierowanej do zaspokojenia potrzeb, które on odczuwa“.

Jeśli do przytoczonych zdań dodamy definicję pojęcia kultury podaną przez tego samego autora, a która brzmi następująco : „Ogół zdobyczy ludzkości w dziedzinie materialnej, społecznej i duchowej nazywamy kulturą. Kultura jest więc uprawą przyrody czyli jej opanowaniem, uprawą zbiorowego współżycia ludzi czyli doskonaleniem form społeczno-politycznych, wreszcie uprawą ducha czyli jego rozwojem. Wszystkie te trzy działy zdobyczy i wytworów ducha ludzkiego, razem wzięte, nazywamy także cywilizacją, zwłaszcza w przeciwstawieniu do niższych stanów ludzkości t. j. do dzikości i barbarzyństwa“; to przytoczone cytaty wystarczają w zupełności, by pomimo pozory jasności—(książka „Polska współczesna“ (nauka obywatelska), jest przeznaczoną dla szkół)—skonstatować chaos pojęć, a w szczególności pojęć cywilizacji i kultury. Co gorsze, czytającemu uważnie rozdział „kultura i cywilizacja“ we wspomnianej książce narzuca się to rozmyślne pomieszanie pojęć, przy równoczesnem respektowaniu różnicy zachodzącej pomiędzy kulturą i cywilizacją.

Gdybyśmy przyjęli definicję autora przytoczonych cytatów, musielibyśmy fabrykację gazów trujących (bez względu na ich przeznaczenie) nazwać objawem kultury. Ale bądźmy spokojni, ani my się z takim ujęciem sprawy nie zgodzimy ani sam autor tak nie sądzi. Nie potrafił tylko, sumiennie rozgraniczyć obydwóch przejawów ludzkich instynktów i dla ułatwienia sprawy powiedział mniej więcej tak : jakkolwiek to nie jest wszystko jedno, to przecież to jest... to samo.

Dla uwydatnienia fatalnego nieporozumienia w obchodzących nas kwestiach, przytaczam jeszcze jedno zdanie tego autora „Jedne ludy mogą mieć więcej popędu do wyrażania swoich nastrojów

wewnętrznych w formie literatury lub sztuki, drugie do spekulowania nad najwyższymi zagadnieniami bytu i do poznawania przyrody, a inne zadowalać się zaspakajaniem w szerszej mierze potrzeb gospodarczych“.

To generalizowanie pewnych właściwości w odniesieniu do całych narodów czy państw, spowodowało niepowetowane szkody dla obiektywnej oceny stosunków międzyludzkich. Zrozumiałą jest czasami psychoza mas, znane są jej początki, jej przebieg, ale niedo pomyślenia jest masowy (narodowy) pociąg do filozofii, sztuki...

Niemcy „naród filozofów“, albo Anglicy „naród dramaturgów“, albo Polacy „naród poetów“... to absurd!

Müller—Lyer w książce „Sinn des Lebens und Wissenschaft.“ Grundlinie einer Volksphilosophie, München 1910, tak samo jak polski autor stwierdza, „Diesen Vorgang der Anhäufung von Erfahrungen, Errungenschaften und Erfindungen nennen wir bekanntlich Kultur“.

Niemiecki autor tak jak i polski jego kontynuator używają tych samych argumentów dla zaciemnienia sprawy.

„Kultur is sinnvolles Zusammenwirken von Menschen“ „von Chaos zum Logos“ „Kultur ist Vermenschlichung“ „Die Kultur bewegt sich vom Organischen zum Überorganischen“.

Jak widać z podanych ogólników Dr. Müller—Lyer wszystko co jest połączone z działalnością człowieka nazywa kulturą.

W Ideen zur „Philosophie der Kultur“ München und Leipzig 1910. używa Koigen terminu Kultur i Kulturakt w znaczeniu bardzo szerokim i mgławicowem, przynajmniej w części ogólnej swego dzieła, natomiast w części szczegółowej rozprawia o „Vom religiösen Schaffen und Erleben“ „Vom kuenstlerischen Schaffen und Erleben“ „Vom Lebensinhalt des Einzelnen“. I tu pomieszanie pojęć przy równoczesnem wyczuciu różnicy.

W dalszym ciągu naszych badań, powrócimy do książki Koigena, choćby dlatego, że druga część doskonale tłumaczy przejawy instynktu wieczności pojętej tak jak autor niniejszych rozważań usiłuje przedstawić.

Znaniecki w rozprawie o „Upadku cywilizacji zachodniej“, nie wiele różni się od poprzednich autorów w używaniu terminów kultura i cywilizacja.

Podobnie Egon Friedell w „Kulturgeschichte der Neuzeit“ München 1929.

Zupełnie inaczej ujmuje pojęcie cywilizacji w wspaniałej pracy „Nauka o cywilizacji“, Warszawa 1908, polski autor Erazm Majewski.

Z przekonywającą jasnością stwierdza Majewski, że cywilizacja jest to, „różnicowane funkcjonowanie osobników genetycznie i morfologicznie równych“.

Wysokość cywilizacji przejawia się tedy w społeczeństwie bardziej lub mniej funkcjonalnie zróżnicowanym. (W miastach jest ono więcej zróżnicowane a na wsi mniej).

Naturalną jest rzeczą, że z pojęciem cywilizacji łączy się koniecznie zbiorowość jednostek, społeczeństwa...

W „Nauce o cywilizacji“, autor ani razu nie używa terminu kultura. Zdaje się, że poprostu starał się ustrzec przed tą ewentualnością.

W „Untergang des Abendlandes...“ Oswald Spengler wyraźnie oddziela oba pojęcia, jakkolwiek nie zależy mu specjalnie na zwróceniu uwagi na szczególną różnicę.

Poznajemy ją już z jego rozumowania. I tak n. p. ... „Kultur und Ziwilisation — das ist der lebendige Leib eines Seelentums und seine Mumie“.

„Kultur und Ziwilisation — das ist ein aus der Landschaft geborener Organismus und der aus seiner Erstarrung hervorgegangene Mechanismus“,

„Die Welt statt aus der Höhe, wie Äschylos, Plato, Dante Goethe, unter dem Gesichtspunkt der alltäglichen Notdurft und andrängenden Wirklichkeit betrachten; das nenne ich die Vogelperspektive des Lebens mit der Froschperspektive vertauschen. Und eben das ist der Abstieg von einer Kultur zur Ziwilisation“.

Spengler może pierwszy dał wyraz różnicy pomiędzy kulturą a cywilizacją. A jest ona olbrzymią, jakkolwiek obie zwykle równocześnie występują.





Aleja grabowa na miejscu pierwotnego cmentarza Stryjskiego.
Fot. J. Kościeszka Jaworski. Repr. J. Białynia Chołodecki: „Cmentarz Stryjski“.

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

Deszcz.

Ukradkiem, szaro — niechcący, wywołał się w dnia kliszy,
(By światła w nas nie zobaczyć, by słońca w nas nie słyszeć).

Przerzuca nerwowo palce po mętym rynien zgiełku,
By mgławo rozśmiać się oknom w kanciasty ostry belkot.

Już prędko—ślisko—lubieżnie, progi obślinia błotem
(Chcemy choć głowę odwrócić, chcemy nie myśleć o tem).

Rozniecierpliwił powietrze w wilgotny, kwaśny schemat:
Oto w niem czegoś zadużo—nie, raczej czegoś... niema. --

Wokoło wtłoczył nijakie — moknienia puste brzęmie,
Coś przy nas wciąż się błąka — piekącym niedomówieniem.

Przegląd prasy.

„WCZORAJ DZIŚ JUTRO“. Lutowy zeszyt miesięcznika. Wiele przyrzeczeń i wiele nadziei. Nie dziwnego młodzi energiczni ludzie mają coś do powiedzenia, więc wydają pisma. Wśród z niemiecka brzmiących nazwisk kilka prawdziwych polskich talentów, Hollender, Baumgardten i inni.

GAZETA LITERACKA w KRAKOWIE. Poważnie zarysowująca się linja krakowskich literatów. Piękne numery poświęcone Wyspiańskiemu i Berentowi, skromni, nie krzykliwi, reprezentują poważną twórczość.

Sympozjon, samobójcza impreza. Księgarni Nowości. Nakładca usiłuje bezskutecznie wypełnić pokaźną lukę w piśmiennictwie polskim, wydając co miesiąca zbiór najciekawszych artykułów piśmiennictwa całego świata, W Polsce dla takiego wysiłku niema zrozumienia a w Niemczech „Auslese“ rozechodzi się w 15 tysiącach egzemplarzy,

Polska Niepodległa czasopismo ilustrowane poświęcone kulturze, historii, sprawom społecznym i pracy państwowo-twórczej. Rok III. numer 17-sty. Przy sposobności szerzej.

Gazeta Polska, z dzienników zasługuje na uwagę dział literacki Gazety Polskiej.

Przegląd Humanistyczny. O „Przeglądzie humanistycznym“ jak i zresztą o „Przeglądzie Współczesnym“ dość mało się wspomina w sprawozdaniach perjodyków. Jeśli krakowski „Przegląd Współczesny“ dostojny, o profesorskiej szacie, budzi podziw, to wysiłek pełnego temperamentu wydawcy „Przeglądu Humanistycznego“, zmusza czytelników do podziwu i szacunku dla niezwyklej w dzisiejszych czasach potrzeby szukania elementów twórczych w polskiej inteligencji. Pasja profesora Ganszyńca zainteresowania humanistyką inteligenta w dobie chwała Bogu już bankrutującej Amerykanizacji jest może unikatem w Polsce. W ostatnim zeszycie zaciekawiają uwagi Jakóba Rolauera o polskich przekładach „Fausta“ Goethego i Walka o szkoły akademickie Ryszarda Ganszyńca. W walce o szkoły akademickie uderza czytelnika bezkompromisowość bojownicza o autonomię uniwersytecką, ale także pewna nieoczekiwana u profesora Ganszyńca wstrzeźliwość udzielania kredytu ministerstwu oświaty (nie ministrowi) które jeszcze nie zdążyło dać się poznać bankrutem i ochoczość udzielania kredytu „korporacyjnemu dokuczaniu“.

Elle.

Wystawa Piłsudskianów.

Na życzenie komitetu, urządzającego uroczystość z powodu imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego w dniu 19-go marca b. r. organizuje Dyrekcja Zbiorów Miejskich w miejskim gmachu muzealnym Ossolińskich 3, wystawę p. t. „Józef Piłsudski w dziełach sztuki, pamiątkach, wydawnictwach, znajdujących się w zbiorach gminy miasta Lwowa i prywatnych“. Wystawa będzie otwarta od 19-go marca do 3-go kwietnia b. r.

Przegląd Teatralny.

Dyrekcja lwowskiego teatru czyni wszystko możliwe, by uzgodnić postulaty wielkiej sztuki z wymaganiami „małego“ człowieka ulicy. Efekty wysiłków obecnego kierownictwa teatrów miejskich są naogół znośne. To znaczy daje się widowiska o dużej wartości artystycznej dla małej liczby publiczności a „szmiry“ pod nazwą lekkiej komedji, lub straszliwego samumu, albo zgoła „Marjusza“ darowuje się masom i to właśnie jest w porządku. Tak zawsze było i tak pewnie będzie. Być może że administrator teatrów lwowskich ma większy wpływ na dobór sztuk aniżeli kierownik literacki. Widocznie, że możliwości wypłaty gaź i innych wydatków są bardziej przekonywującym argumentem od wymagań garstki estetów i niestety jakże nielicznych już snobów. W każdym razie na rzecz tej ostatniej grupy czyni się poważne ustępstwa, a więc Wyspiańskiego „Powrót Odyssa“, Luigi Pirandella „Rozkosz uczciwości“, Shawa „Zbyt prawdziwe aby było dobre“ i wreszcie „Cezar i Kleopatra“. No a pozatem i... „wesołości“, ot tak dla samej pustoty. Bóg zapłać za wesołość. (Olimpia, Jim i Jil). Lwowski teatr szuka nowych dróg i nowych autorów. Czyż można tedy ganić pewne nieudania się? „Jeńcy“ Marinettiego? Nic specjalnego. Najbardziej pocieszającym zjawiskiem jest twórcza współpraca — reżysera Radulskiego, dekoratora artysty-malarza Pronaszki i Rexa, oraz kompozytora teatralnego Palestra. Teatr lwowski jest żywotny, a jeśli czasowo nie dopisuje, to zdaje się, że wina leży w tem łatwo dającym się uniknąć nieporozumieniu, a mianowicie: należy zarzucić współzawodnictwo z kinem. Przynajmniej stronę dekoratywną należałoby uprościć a przede wszystkim koszt wystawy zmienić. Jest to możliwe przy równoczesnym wyborze sztuk, które powinny przemawiać same za siebie, a nie za pośrednictwem kosztownych dekoracji. Nie wiem czy wystawa „Opery za 3 grosze“ kosztowała więcej jak 3 grosze.

Jest pomysłowa i godna widzenia. O samej sztuce pisali recenzenci naszej prasy codziennej, przyczem narzuca się konieczność omówienia samych recenzji, ale o tem kiedyindziej. Wszystkie nieprawdopodobieństwa i anachronizmy „Opery za 3 grosze” w prze-róbce Brechta nie przeszkadzają w odbieraniu bardzo ciekawych wrażeń. Następuje u widza konieczna rewizja stosunku do rzeczywistości, bez uwzględnienia osobistego interesu. I w ten sposób dzieje się zadość postulatowi sztuki pisanej przez małe lub duże S.
Et.

„Trzydzieści siedem poduszek G. Zapolskiej” Causerie St. Maykowskiego w Kasynie.

16 marca uraczył nas świetny poeta lwowski Stanisław Maykowski nieporównaną causerie w Kasynie, poświęconą uciechą i rzewnym wspomnieniom nieodżałowanej Gabryeli Zapolskiej, oraz plotkom o jej salonie literackim, który dobrze znaliśmy wszyscy. Causerie mogłaby być przykładem jak powinien poeta mówić o poetce. Mimo wszystko po rycersku z tym sentymentem Napoleona w jego ustawie o „trzystu dniach“*) Pogawędka pana Maykowskiego to jedna piramida dowcipu, niepozbawiona i ogólniejszych rysów historyczno-obyczajowych, i biegłych rewelacji zakulisowych, nawet określeń politycznych, jarzyła się natomiast od humoru, satyry, eleganckiego szyderstwa, ironicznego rysunku i biograficznych anegdot. Tak mógł mówić tylko ktoś znający świetnie środowisko krakowskie i lwowskie, będąc równocześnie na arenie aktorem i widzem. Rzęsiste oklaski komplementa i pełna sala nagrodziły naszego nieporównanego causeura.

Elle.

Wystawa żydowskiego przemysłu artystycznego we Lwowie.

Otwarto ją 6 marca. Otwarcia dokonał prof. Chyliński. Wystawa jest wybitnym dorobkiem żydowskiego przemysłu artystycznego w Polsce. Inicjatywa do jej urządzenia wyszła z kół nieżydowskich, dla których społeczeństwo żydowskie odczuwa za ten akt wdzięczność. Wystawa jest ważnym dowodem i miarą uczestniczenia naszych współobywateli wyznania Mojżeszowego w wielkim niedość jeszcze powszechnie rozświetlonym dziele kultury Lwowa. W tych swoich najintymniejszych ukochaniach żydzi nie okazali wcale autoreklamy. Ich przysłowiowa dyskrecja i nieśmiałość jest tak skupioną w sobie na tym punkcie że trzeba tu było dopiero przełamać ją od zewnątrz. I dobrze się stało: poznajmy się głębiej a ocenimy się trafniej. Postaramy się omówić tę wystawę wszechstronniej i niebawem do niej powrócimy.

K. L.

*) Istnieje też i komedia „Trzysta dni“, podobno dawana i we Lwowie.

WYSTAWA SZTUKI ŻYDOWSKIEJ, a raczej żydowskiego przemysłu artystycznego, została urządzona staraniem zbiorowego wysiłku grupy ludzi, ożywionych ideją stworzenia sztuce tradycyjnej żydowskiej stałego muzeum. Próby założenia tej koniecznej dla kulturalnego narodu instytucji w Polsce, nie dały dotychczas realnego wyniku, lecz z każdym rokiem zbliżają się do realizacji. Obecnie muzeum przemysłu art. we Lwowie przystąpiło do urządzenia wystawy eksponatów żyd. na miarę szerszą od dotychczasowej. Wspólny wysiłek, podjęty przez zarząd muzeum, oraz szereg osobistości z kulturalnego świata żydowskiego, których tu, dla ich ilości, wyliczyć nie sposób,— dał nam wystawę sztuki tak egzotycznej i pięknej, tak artystycznie zwartej i dojrzałej, mimo tysiąca wpływów obcych,— że z radością oczekujemy jej pielęgnowania w własnym gmachu muzealnym, który oby jaknajprędzej powstał. Ludowa sztuka żydowska, gdyż za taką należy uważać religijne zdobnictwo złotnicze żydowskie,—jest sztuką regionalną, przeważnie z terytorjami polskimi związaną; czerpiącą swe soki żywotne z tradycji biblijnej, oraz wpływów terytorjalnych i odrębnej wyobraźni rasowo wschodniej. Bogactwo motywów tego zdobnictwa naiwnego i szczerego w swej twórczości, zamyka w sobie historję przedziwnego tułactwa swych twórców; tułactwa duchowego, potężnego w wyrazie i obejmującego wschód i zachód w swej syntezie.

K. St. J.

Bilans artystyczny wystaw : „Szkółki warszawskiej;” związku art. grafików „Ryt”. —

Bilans wystaw przedwiosennych we Lwowie, wspomnianych wyżej, przedstawia się w tym roku niaźmiernie interesująco, mimo, a może właśnie dlatego, że tak różne są ich założenia ideowe i plastyczne, oraz ich zasadniczy i narodowy charakter. Niemniej sprawozdanie dzisiejsze obejmie tylko główne cechy tej plastycznej rewji. Opracowuję ją bowiem obszerniej na innym terenie.

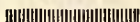
Wystawa „Szkółki warszawskiej“ wnosi dużo interesu artystycznego w atmosferę sztuki lwowskiej. Jest bogata w dobre nazwiska i dobre płótna, grafiką zaś swojego „Rytu“ może zadziwiać a nawet zawstydząć wiele grafik europejskich. W założeniach ekspresyjna, nie posiada przecież ideowej jednolitości : dopuszcza prace spóźnione, naturalistyczne, oraz impresję. Takim naturalistą, bez zabarwienia indywidualnego, wytrawnym zresztą w rysunku, a chwilami nawet doskonałym,—„drzewa“,— jest **Bartoszewicz Włodzimierz**. Owe „drzewa“ są najlepszą kompozycją artysty na tej wystawie. Archaiczny realizm płótna jest zrobiony bez zarzutu. **Art. Eugeniusz** tworzy impresyjnie, z ustępstwami na rzecz umiarkowanej ekspresji. Ustępstwa te dotyczą także przepysznych srebrnych ram, świetnie i nowocześnie związanych z obrazem. „Jarmark“, „martwa natura“, oraz „pleinair“— to prace dojrzałego, umiejętnego, choć niezbyt buntowniczego pendzla. Pseudoklasycyzm w formie jest **Michał Bylina**. Ażeby być neo-klasycykiem, nie wystarczy wykończać i gładzić : należy przedewszystkiem konstruować według syntetycznej zasady odrzucania niepotrzebnych szczegółów. Bylina tak nie postępuje. Jego „Spacer“ nosi cechy kompozycji naturalistycznej z pretensją do nowo — klasycyzmu. Obiekty ludzi i koni, mimo, iż komponowane na ukos, w celu uzyskania nowoczes-

nych pozorów — są sztywne, lecz sztywnością nie celową, klasyczną, — ale wymuszoną, nieudaną. Bardzo dobra natomiast jest „sanna“ oraz „w marszu“. Do impresjonistów zaliczyć jeszcze na tej wystawie należy **Alexandra Raka**. Pejzaże tego artysty tchną rzeczywistą prawdą, nie deformuje ich, ani nie komponuje według wizji niezależnej od przyrody. Odtwarza je wiernie tak, jak je widzi w naturze. — Zespół artystów ekspresyjnych rozpoczyna z kolei **Jaworski Henryk**. Oczywiście, w mojej relacji; gdyż w istocie może rozpocząć tę orientację równie dobrze **Koch Władysław** lub **Palessa Wacław** swym „aktem z gramofonem“. — Różnica, jaka dzieli artystów ekspresyjnej szkoły zachodniej od wyżej wymienionych impresjonistów, leży przede wszystkim w założeniach, z jakimi ekspresjoniści do swej twórczości podchodzą. Nie pragną oni naśladować natury, jak impresjoniści. Pragną się natomiast oddalić od niej, i tworzyć swe niezależne wizje wewnętrzne, podległe nie rzeczywistości przyrodniczej, lecz intelektualnym prawom kompozycji, statyki, kierunku: faktury. Biorą z przyrody tylko elementy, które są dla nich tem, czem poszczególne tony dla muzyka: z tonów tych powstanie synteza twórcza. Sztuka ekspresjonistów nie będzie nigdy popularna, gdyż niewykształcony ideo-wo w tym kierunku widz, nie może pojąć tej rewolucyjnej rzeczowości, wymagającej wtajemniczenia

Ekspresja linii i lekkie jej zdeformowanie na rzecz ogólnego wyrazu oraz doskonała plastyka formy, cechuje świetne głowy „Joasi“ i „Pankracego“, — pendzle **Jaworskiego Henryka**. Koch Władysław tworzy z pasją swe doskonałe typy, operując fakturą grubą i zuchwałą, lecz niemniej subtelną w kulturze. Osobliwa jest w jego obrazach owa biel, której tak namiętnie używa. Ton jej zależny jest od tej właśnie, faktury powierzchni, robionej swoiście. „Młynarz“ „sztuczne kwiaty“ „gazda“, — to prace szerokiego i potężnego talentu. **Palessa Wacław** jest ekspresjonistą linii mistrzem doskonałej formy rysunkowej, — lecz podejście jego do koloru i faktury jest niemal realistyczne, — wyjąwszy „akt z gramofonem“ jest to kompozycja dojrzała, w charakterze i wykonaniu nowo — klasyczna, świetna. **Roszkowska Teresa** maluje fakturą grubą, gwaszową, tworzącą plastyczne, niemal płaskorzeźbiarskie pokłady. Artystka lawiruje pomiędzy archaizowaniem kompozycji, bardzo udatnem „polowanie“, — a spóźnionym romantyzmem dekoracyjnym. Całości malarskiej na wystawie tej dopełniają **Seidenbeutlowie Efraim i Menasze**, malujący nowo — impresją, tęgo świeżo i szeroko.

Na niedościgłym poziomie graficznym trzyma się nadal „Ryt“, związek artystów, przynoszących Polsce chlubę zagranicą, — w kraju zaś stojący na czele polskiej grafiki. Na innym miejscu poświęć całą uwagę tej bujnej twórczości; w artykule dzisiejszym pragnę tylko podkreślić, że bogactwo umiejętności graficznych, oraz kultura warsztatu, dochodzi w Polsce do szczytu możliwości. „**Bartłomiejczyk Edmund**, mistrz formy i kompozycji; grafik tak subtelny, a zarazem tak potężny i mocny; **Mrostowski, Ostoją Stanisław**, drzeworytnik doskonały, ekspresjonista świadomy, technik nieporównany, — **Gardowski Ludwik, Dunin Marja, Goryńska Wiktorja**, wreszcie **Krasnodębska Gardowska B.**, — oto szereg mistrzów drzeworytu polskiego. Nie wyczerpują oni zresztą wcale naszej grafiki. Kilkanaście jeszcze nazwisk należałoby dołączyć do tego wspaniałego zespołu.

K. St. J



Listy do Czytelników.

Już mnogie tysiące egzemplarzy naszej „Kultury Lwowa” zalegają Wasze stoliki i biurka. Jużemy z wielu stron pokazali swoje oblicze. Wiemy doskonale, że to wszystko za mało. Obiecujemy wiele, wiele więcej. Lecz nie obiecujemy Was bawić, stosunek nasz do Was jest gębszy; nie przyrzekamy podniecać, bo nie dysponujemy narkotykami, nie myślimy Was epatować, bo nadto szanujemy siebie i Was. Ziarno chcemy nieść, uczciwe polskie ziarno. Kulturze służyć chcemy, kulturze Lwowa w związku z kulturą świata—choć drogą nam jest regio, to nie zamyka nas regio. Kochamy swoją parafję, ale również czujemy się obywatelami stolicy, obywatelami świata. Bez kultury świata—niema i nie byłoby kultury Lwowa.

Gdy słońce mamy w sobie—chcemy to słońce siać. Że to już widać po nas—wierzymy, że sobie z tego sprawę zdajecie—tak przypuszczamy. Lecz środkiem propagandy naszej skromna rzeczywistość polska kładzie kres. Musimy się ograniczyć w wysyłce numerów okazowych—troszkę musicie nam ufać. Więc pora sięgnąć po wnioski. Tedy prosimy o decyzję i oświadczenie się... za nami lub przeciwko nam.

Kto nas chce mieć u siebie niechaj się zdeklaruje i żąda przysyłki dalszych numerów, służymy jaknajchętniej.

Kto patrzy na nas z ukosa, niech nam napisze „retour” nie będziemy się naprzykrzać. O większe rzeczy chodzi, lecz też każdy grosz polski to jest krwawica i znój. Prosimy o zainteresowanie się nami, o życzliwość i wiarę w nas i decyzję. Może są pewne niedociągnięcia, błędy, darujcie—errare humanum—ale miejsce dla nas jest—zajmujemy je z poczuciem odpowiedzialności i z wielką gorliwością, prosimy wszystkich o współpracę! P. S. Zwłaszcza jeśli nie zainteresował prosimy gorąco o zwrot n-ru 1-go ponieważ bardzo nam go brak do żądanych kompletów.

W Y D A W N I C T W O



**Nakładem Państw. Wydawnictwa Książek
szkolnych we Lwowie, ul. Kurkowa 21.**

u k a z a ły s i ę :

wysoko przez krytyków literackich ce-
niona i przez naukowe autorytety uznana

P A R A N D O W S K I E G O

M i t o l o g i a

wierzenia i podania Greków i Rzymian,
wyd. III.— Książka dla młodzieży, bogato
ilustrowana, doskonale spełnia rolę łącznika
między dzisiejszym człowiekiem a staro-
dawną tradycją grecką, która jest podwa-
liną europejskiej kultury. — Cena egzem-
plarza 6 zł. 60 gr.

S T E F A N A B A L I C K I E G O

C h ł o p c y

znajdą w nich czytelnicy siebie samych,
swoje wielkie zmartwienia, troski, kłopoty
i.... kawały.

S T E F A N A P A P E E ' G O

**W i e l k o p o l s k a
w c z o r a j i d z i ę**

Oblicze piastowskiej dzielniczy wyłoni się
w tej książce z całym dostojnictwem daw-
nych zasług, wytrwałej pracy i współ-
czesnej twórczej zapobiegliwości.

STENOTYPISTKA RUTYNOWANA

ma wolne godziny.

Wiadomość w administracji.

Początków gry na fortepianie

UDZIELA SIĘ PO CENACH NAJNIŻSZYCH

Wiadomość w administracji.

Dr. WŁADYSŁAW GARBICZ

GINEKOLOG I AKUSZER

ORD. OD GODZ. 3 — 5.

Lwów Bartosza Głowackiego 16, Tel. 63-86

„KORALE ŁADY”

KAZIMIERZA LEWANDOWSKIEGO

POEMAT EROTYCZNY BOGATO ILUSTROWANY
DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Redakcja i Administracja: Lwów, pl. Halicki 7.

Telefon Nr. 87-37:

P. K. O. 407.888.

Cena egz. 50 gr. Prenumerata kwartalna 1.50.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Alfawicki Jan.

Z Drukarni Naukowej Lwów, ul. Ormiańska 8. — TELEFON 53-10.